№ 30. Warszawa, dnia 31 Marca / 12 Kwietnia 1872 roku. Tom I. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

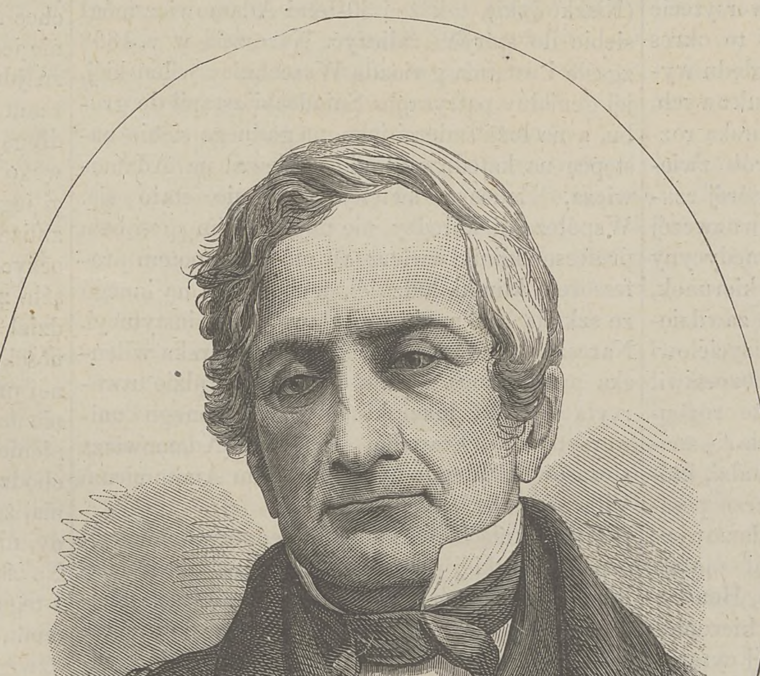
Expedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartał: flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 7..
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznańskiem: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

DOKTÓR ADAM FERDYNAND ADAMOWICZ.

W dniu 13 b. m. towarzystwo wileńskie lekarskie obchodzi uroczystość 50 letniego Jubileuszu działalności lekarskiéj swego prezesa Dra Adamowicza. Uroczystość ta jest dla Wilna świętem rodzinném, bo sędziwy Nestor nauki tutaj się urodził, uczył się, nauczał i wielostronną a niezmordowaną czynność wywiera po dziś dzień na wszystko, co pożyteczne i szlachetne w tém mieście. Jeżeli jednak zważymy, że prof. Adamowicz jest pisarzem rozgłośnéj sławy, nauczycielem kilkudziesięciu pokoleń lekarzy naszych, twórcą u nas patologii porównawczéj, to uroczystość obchodu jubileuszowego po za obrębem Wilna nabiera rozleglejszego znaczenia, staje się świętem powszechném bo szanowny jubilat jest własnością całego społeczeństwa. Zrodzony w epoce przetworzenia Szkoły Głównéj litewskiéj na uniwersytet wileński, w chwili zawiązania się towarzystwa lekarzy w Wilnie, wychowany w najpiękniejszéj dobie rozkwitu uniwersytetu, Adamowicz jako professor brał czynny udział we wszystkiem co stara szkoła wileńska w ostatnich latach swego bytu pożytecznego zdziałała. Późniéj kiedy zbiegiem okoliczności, koledzy Adamowicza, po zwinięciu Akademii lekarskiéj rozpierzchli się na wsze strony, sędziwy patryarcha skupił całą swą działalność w towarzystwie lekarskiem, jako jedynéj żyjącéj jeszcze towarzyszce z lat dziecinnych, szukając w pracy odmłodzenia.

Dzisiaj to samo towarzystwo lekarskie, którego urodzinom Adamowicz assystował mając trzy lata życia, któremu przez lat 30 chlubnie przewodniczy, którego pięćdziesięciolecie lat 17 temu piórem swém upamiętnił, dzisiaj powiadam, toż samo towarzystwo, w uznaniu rzetelnych zasług sędziwego swego przewodnika, wzięło na siebie inicyatywę urządzenia obchodu jubileuszu celem uczczenia pożytecznéj i świetnéj działalności jego dla dobra ludzkości i nauki.



Dr. Adam Ferdynand Adamowicz.

W ślad za towarzystwem wileńskiém całe społeczeństwo nasze, dla którego nauka, praca i zasługi pojedyńczych członków nie są obojętne, składa obecnie hołdy uwielbienia czcigodnemu starcowi. Redakcya też „Wieńca” choć skromnym wiankiem szczerych życzeń pragnie ozdobić białe skronie zasłużonego w kraju męża. W tym celu podaje swoim czytelnikom wizerunek i krótkie wspomnienie główniejszych przynajmniéj rysów długiego i pięknego życia Szanownego Jubilata, bo żeby skreślić szczegółową biografię Adamowicza i wykazać jego stanowisko naukowe i znaczenie społeczne, trzebaby napisać dzieje rozwoju nauk w wileńskim uniwersytecie w pierwszéj połowie b. stulecia i przedstawić obraz społeczeństwa pośród którego żyje i działa czcigodny jubilat. Na to niepozwalają ramy pisma niniejszego.

Adam Ferdynand Adamowicz, professor zwyczajny b. uniwersytetu i akademii lekarskiéj wileńskiéj, dr. med., prezes towarzystwa lek. Wil. członek wielu towarzystw naukowych, krajowych i zagranicznych, członek rady lekarskiéj, R. R. St. urodził się w Wilnie d. 16 stycznia 1802 r. z Józefa i Zofii z Jocherów Ada-

mowiczów. Początkowe wychowanie odebrał w domu rodziców pod okiem i przewodnictwem Tomasza Zana, Lacha Szyrmy, Kaczkowskiego. Następnie oddany do gimnazyum takie zrobił postępy w naukach, że w 15 roku życia będąc jeszcze w klasie 5 napisał po łacinie rozprawę (*An Socrates cicuta necatus fuerit*), której na publicznym egzaminie przed professorami uniwersytetu bronić potrafił. W r. 1818 wszedł do uniwersytetu na wydział fizyczno-matematyczny, i po otrzymaniu stopnia kandydata filozofii (4 czerwca 1819 roku) zapisał się na wydział lekarski, a po uzyskaniu pierwszego naukowego stopnia, został pomocnikiem professora anatomii porównawczéj (3 kwietnia 1822 r.), w rok zaś potem po obronieniu rozprawy [1]) dostąpił godności Dra. medycyny. W roku 1825 odbył podróż naukową do Petersburga, Moskwy i Dorpatu i po otrzymaniu nominacyi na adjunkta uniwersytetu (1828 roku) w ciągu lat 3-ch (1829—1832) podróżował po Europie; w r. 1834 został professorem nadzwyczajnym w Akademii lekarskiéj, w r. 1835, profesorem zwyczajnym i na tém stanowisku pozostał aż do zwinięcia akademii w roku 1842. Oprócz tego w r. 1841 (12 października) został wybrany na prezesa towarzystwa lekarskiego wileńskiego,—godność, którą bez przerwy po dziś dzień piastuje.

Z samego zestawienia dat przekonywamy się, że 50-letnią działalność Adamowicza rozdzielić możemy na trzy okresy, noszące charakterystyczne cechy, jeżeli nawet zupełnie zamilczemy o życiu uniwersyteckiém w czasie studyów, w którém szanowny jubilat rozpoczął już przyszły swój zawód literacki od przekładów na język ojczysty rożnéj objętości traktatów lekarskich, po większéj części z języka niemieckiego i w którém dał się już zaszczytnie poznać Frankowi i Liboszycowi.

Pierwszy okres działalności Adamowicza obejmuje lat dziesięć (1822—1832). Jest to okres młodzieńczy poświęcony podróżom naukowym i pierwszym wystąpieniom w uniwersytecie w charakterze professora; jakkolwiek to okres krótki, najważniejszy jest jednak ze względu wyboru samodzielnego kierunku prac naukowych, w którym wydał pamiętną swą doktorską rozprawę, mającą na celu porównanie chorób zwierząt domowych z chorobami ludzi, w któréj rzucił podwaliny anatomii i patologii porównawczéj i wykazał myśl i zasady połączenia medycyny ludzkiéj ze zwierzęcą. Ten piękny kierunek, przynoszący zaszczyt szkole wileńskiéj zawdzięcza w części Adamowicz swojemu nauczycielowi znakomitemu Bojanusowi, który tę pozostawił wielką po sobie pamiątkę w Wilnie, że rozbudził zapał w słuchaczach swoich do zajęcia się anatomią porównawczą i wykształcił kilku ludzi, którzy godnie zająć mogli po swoim mistrzu posadę nauczyciela. Szczęśliwy był Adamowicz, kiedy w czasie podróży swoich spotkał mężów znanéj już sławy naukowéj, jak Bunge, Heudinger, Rayer w tym samym pracujących kierunku. Pierwsza rozprawa Adamowicza wyżéj cytowana, o któréj zaszczytne ukazały się wzmianki i rozbiory w zagranicznych pismach lekarskich, i ta okoliczność, że nasz młody uczony był uczniem Bojanusa, cieszącego się uwielbieniem wszystkich uczonych, były powodem, że Adamowicz nasz w czasie swéj zagranicznéj podróży przyjmowany był z otwartemi rękami przez wszystkich naturalistów, jak Blumenbacha w Gettyndze, Rudolphi w Berlinie, Carus'a w Dreznie, Ockena w Monachium, nareszcie Cuvier'a w Paryżu, którzy chętnie dzielili się z Adamowiczem całym zasobem swéj wiedzy nawzajem zasięgając zdań i przekonań naszego młodego professora.

Przed wyjazdem za granicę Adamowicz mianowany już był (r. 1822) pomocnikiem Bojanusa, kiedy zaś ten ostatni opuścił Wilno (1824 r.), otrzymał nominacyę na adjunkta Uniwersytetu i w tym charekterze rozpoczął wykłady dla studentów medycyny po łacinie, dla weterynarzy zaś po polsku, praca olbrzymia, bo wyrazownictwa lekarskiego polskiego, zwłaszcza w dziedzinie weterynaryi nie mieliśmy jeszcze. Mężnie jednak stanął Adamowicz do pracy i z chlubą dla siebie i dla szkoły wywiązał się z zadania.

W styczniu 1832 r. po trzech leciech niebytności wrócił Adamowicz do Wilna z planem szkoły weterynaryi w ręku, wygotowanym podług wzoru znanéj powszechnie instytucyi w Altorf (pod Paryżem), ale postać rzeczy w stolicy Litwy znalazł zupełnie zmienioną. Uniwersytet wileński nie istniał więcéj, miejsce wydziału lekarskiego zajęła akademia lekarska, trudno było odszukać dawnych przyjaciół i znajomych, i nasz 30-letni uczony pochowawszy w głębi serca wiele projektów i planów, zajął się wykładem epizoocyologii i anatomii porównawczéj dla medyków nowéj akedemii, dla uczniów zaś weterynaryi wykładał patologię, terapię i klininę terapeutyczną zwierzęcą. Dopiero rozpoczął się drugi okres zawodu naukowego Adamowicza, również lat 10 trwający (1832—1842) tak jak i pierwszy i poświęcony pracy stałéj, — okres, wśród którego wydał dzieł kilka, broszur i mnóztwo artykułów różnéj treści (*). Ze starych professorów używających europejskiéj sławy w akademii lekarskiéj nauczał jeden tylko sędziwy Jędrzéj Śniadecki, inni jak Frank i Bojanus opuścili na zawsze Wilno, inni znowu poumierali (Niszkowski), tak że i 30-letni Adamowicz mógł siebie do starych zaliczyć. Nareszcie w r. 1838 zgasła i ostatnia gwiazda Wszechnicy wileńskiéj, jéj genialny patryarcha Śniadecki zstąpił do grobu, a na łożu śmierci jako na godnego siebie następcę na katedrze kliniki, wskazał na Adamowicza. Zadosyć świętéj woli nie stało się. Współcześni koledzy nie pojęli jakim sposobem professor kliniki zwierzęcéj mógł być potem professorem kliniki ludzkiéj, wybór padł na innego ze szkodą dla nauki i niesławą dla instytucyi. Nareszcie w r. 1842 Akademia lekarska wileńska przeniesioną została do Kijowa, gdzie utworzyła wydział lekarski nowo założonego uniwersytetu. Ostatniém dziełem Adamowicza z czasów Akademii było: Museum Anatomicum Vilnense. 1842.

Z zamknięciem Akademii medyczno-chirurgicznéj wileńskiéj rozpoczyna się trzeci okres działalności publicznéj Adamowicza, w którym zamiejsce katedry uniwersyteckiéj obrał krzesło prezesa towarzystwa lekarskiego, a miejsce uczniów zajęli członkowie towarzystwa, którzy jakkolwiek z różnych szkół lekarskich całéj prawie Europy złożeni, otaczają jednak Adamowicza czcią i zaszczycają zaufaniem. Przyzwyczajony do działania na zewnątrz i dbały o sławę towarzystwa, nie zamknął się Adamowicz w ciasném kole dyskussyj interes tylko miejscowy i przechodni mających, owszem po razy kilka w pewnych odstępach czasu ogłaszał drukiem prace członków towarzystwa p. n. *„Postrzeżenia z praktyki lekarskiéj"*, a w r. 1855 z okoliczności obchodu 50-letniego istnienia towarzystwa wydał dziełko *„Rys początków i postępu Anatomii w Polsce i Litwie"*.

Zaledwieśmy dotknęli małéj cząstki prac Adamowicza, a już one wystarczą dla zjednania mu godności pierwszorzędnego uczonego naszego kraju. Wzorowy i sumienny professor, poprawny pisarz, pełen taktu i godności prezes towarzystwa, lekarz niepospolity, rzadkiéj prawości człowiek — Adamowicz zawsze będzie chlubą i ozdobą naszego społeczeństwa, a w dziejach naszéj nauki lekarskiéj zajmie miejsce obok Śniadeckich, Franków, Bojanusów, Czerwiakowskich, Gałęzowskich i t. p.

Oby ziemia ta więcéj podobnych Adamowiczów rodziła, i młodsze pokolenie lekarzy więcéj podobnych wzorów do naśladowania miało!

Prof. Dr. Girsztowt.

[1]) Dissertatio inauguralis medico-veterinaria morborum inter animalia domestica observatorum indicem singulorum—que constantissima signa exhibens. 1824 r. 30 maja. 132 str.

(*) O poznawaniu i leczeniu chorób koni. 1838. Nauka o życiu zwierząt gospodarskich. 1841.

IDEALIZM I MATERYALIZM

rozważane ze stanowiska szkoły idealno-realnéj

skreślił

Klemens Łuczyc.

(*Dalszy ciąg. Ob. N. 29*).

Pod względem wpływu na postęp ducha ludzkiego materyalizm zajmuje to stanowisko, jakie zajmuje ślepa wiara; stosowniéj dla tego jest nazwać go przeciw-wiarą; wynurzając się od czasu do czasu i osłabiając jednostronność ślepéj wiary, okazuje się materyalizm w tém negacyjném działaniu pożytecznym. Materyalizm i ślepa wiara zastępują w umysłach miejsce prawdziwéj filozofii, filozofia albowiem jest pomiędzy niemi najtrudniejszą.

Badania filozoficzne wymagają wielkiéj cierpliwości i łagodności charakteru; umysł, który chce natychmiast stanąć u celu, posiąść prawdę, nie jest umysłem filozoficznym. Obecna filozofia znajduje się w położeniu Kolumba, przeciw któremu powstaje osada okrętowa, zniecierpliwiona długą podróżą. Kolumb był pewien istnienia nowego świata, ale nie prędzéj mógł pokazać brzegi jego towarzyszom podróży, aż dopóki w miarę zbliżania się one same nie roztoczą się przed ich oczyma. Przed 80 laty nowożytna filozofia weszła zwycięzko na drogę odkryć; już świat widział niejeden dobroczynny rezultat jéj działalności, ale pochód jéj jest powolny i do ostatecznéj prawdy jeszcze daleko... umysły niecierpliwe, nie umiejące czekać, narzekają i wpadają w zwątpienie na widok tego powolnego kroczenia i dochodzenia. Wszystko to wystarcza do zrozumienia, że materyalizm wtrąca umysł w stan natężony, nienaturalny; w tém leży jego słaba strona. Na zarzuty, które były czynione materyalistom z tego względu, odpowiadali oni, że nie przeczą temu, ale umysły energiczne powinny spokojnie dźwigać tę gorzką prawdę, czyli że umysły słabe nie mogą pogodzić się z ostatecznym wypadkiem badań materyalistów. W téj odpowiedzi tyle jest sensu, ile w twierdzeniu, że żołądek człowieka jest za słaby, by mógł trawić żelazo i drzewo.

Wypada nam z kolei powiedzieć coś o dążnościach naukowych materyalizmu. [1]) Zjawiskom duchowym materyalizm nie zaprzecza; jednakże wyprowadza je nie z ducha, jako odrębnéj samoistnéj istoty, ale wiąże z organicznemi funk-

[1]) Tu posiłkujemy się dziełem Ulricego: „Leib und Seele. Grundzuge einer Psychologie der Menschen." Leipzig 1866.

cyami, stawia je w zależności od mózgu i nerwowego systematu; materyalizm wszystko zasadza na materyi, wszystko wyprowadza z niéj; bez materyi nie ma siły.

Materyalizm współczesny, zestawiony z materyalizmem XVIII wieku, nie przedstawia nic oryginalnego: nie stworzył ani nowych poglądów, ani też może poszczycić się nowemi sposobami czyli metodami badań; wszelako potrafił współczesny materjalizm zręcznie wyzyskiwać postępy nauk przyrodzonych, które w ostatnich czasach zrobiły olbrzymie zdobycze. Poglądy i dążenia materyalizmu współczesnego znane są wszystkim; wszelako podamy w krótkości główne punkta zapatrywania się materyalistycznego. Człowiek jest narzędziem, machiną przyrody; jak każda rzecz, człowiek nie przedstawia żadnéj odrębnéj samoistnéj siły, a powstaje, rozwija się i utrzymuje przypadkowo, skutkiem bezwiednego zbiegu żywiołów przyrody, któremi rządzą stałe prawa fizyczne i chemiczne. Władze i działalności umysłowe—pojęcia, wyobrażenia, spostrzeżenia i t. d... powstają ze zmysłowych wrażeń, z czuć; są modyfikacyą czułości organizmu, jak się wyraża baron Holbach (sensibilité physique); uczucia są wyrazem i następstwem stosunku organizmu do rzeczy, do świata zewnętrznego. *Le Système de la Nature* nazywa uczucia pewną odmianą mózgu, powstałą w skutek wrażeń, które organizm otrzymuje z zewnątrz. Wyobrażenia, świadome percepcye, zdaniem materyalistów, są dalszym wytworem, przekształceniem wrażeń zmysłowych. Taki jest w ogólnych zarysach materyalizm francuzki XVIII-go wieku. Materyalizm XIX-go wieku wygłasza te same zasady, popierając je gruntowniejszém doświadczeniem i szczegółową analizą. Tak, Vogt wykazuje specyficzną funkcyę organiczną (zwaną sekrecyą), warunkującą umysłową działalność człowieka; utrzymuje on, że myśli i wyobrażenia wydzielają się z mózgu podług tych zasad, podług których żołć wydziela się z wątroby; czyli, jak powiada Moleschot, myśl jest odmianą przeobrażeniem mózgu. Według *Système de la Nature*, wola ma swoje źródło w mózgu i jest wypływem jego modyfikacyj; modyfikacye mózgu pobudzają człowieka do działania, skierowywując jego ciało do tego lub owego celu; Moleschot tak samo utrzymuje, że wola jest wyrazem przeobrażeń, odmian mózgu, spowodowanych wpływami zewnętrznemi. W obec takich twierdzeń, naturalnie nie może być mowy o swobodnych działaniach; z człowieka zdejmuje się wszelka odpowiedzialność za jego czyny, ponieważ występki i przekroczenia popełnia on w skutek chorobliwego, nienaturalnego stanu mózgu. Takie są zasadnicze twierdzenia i dążności materyalizmu. Widzimy, że w przeciągu dwóch wieków nie uległy one żadnéj zmianie i nie wzbogaciły się nową myślą kierowniczą: XVIII wiek wyrzekł, że człowiek jest utworem przyrody, rozwija się podług ogólnych praw przyrody i jest jéj cząstką, jak każda rzecz; XIX — uzupełnia i uzasadnia te same twierdzenia, wyprowadzając z nich wszelkie możliwe konsekwencye.

Te atoli twierdzenia obalają same przez się materyalizm, jako scyentyficzną doktrynę. Wychodząc z założenia, że umysłowość spoczywa w odmianach mózgu, a te zależą od przypadkowych zewnętrznych wpływów, nie możemy nic utrzymywać o wartości i prawdziwości zdań, poglądów, zasad i t. d... Znika różnica między prawdą a fałszem; w obec materyalistycznego założenia są one pojęciami dowolnemi. Myśli i wyobrażenia są wynikiem przeobrażeń mózgu, a ponieważ jest rzeczą niemożliwą orzekać coś o prawidłowych i nienaturalnych przeobrażeniach mózgu, żółci i t. d..., a zatém nie posiadamy niewzruszonéj pewności, które myśli, które twierdzenia są mylne, które zawierają prawdę, nie wiemy bowiem, które z nich powstały w skutek prawidłowych przeobrażeń mózgu; wpadłby więc w sprzeczność ze swemi zasadami materyalizm, gdyby chciał utrzymywać, że jego twierdzenia są nieomylne. Jeżeli myśli, rozumowania, kojarzenie się wyobrażeń są prostém następstwem procesów natury, procesów działających na mocy stałych ogólnych praw przyrody, to się samo przez się rozumie, że każda myśl, wszystkie pojęcia, jak idealistyczne, tak i materyalistyczne, są zarówno prawdziwe lub zarówno fałszywe; żadne pojęcia nie mają pierwszeństwa, żadna doktryna, a zatém i materyalistyczna, nie może rościć prawa do wyłącznego panowania; wszystkie pojęcia (nawet i przesądy) mają wspólne źródło w odmianach mózgu, a zatém wszystkie są albo prawdziwe, albo mylne; jeżeli zachodzi między pojęciami różnica pod względem formy i treści, to powstaje ona pod wpływem okoliczności niejednostajnych, towarzysząc ich tworzeniu się i wyrabianiu. Wypada więc przeprowadzić linię demarkacyjną pomiędzy okolicznościami przyjaznemi i nieprzyjaznemi, towarzyszącemi tworzeniu się wyobrażeń, a z drugiéj strony, przeprowadzić ścisłą granicę między prawidłowym i nienormalnym stanem mózgu. *(d. c. n.)*

LISY.

Żadne zapewne zwierzę tylokrotnie w literaturze nie występowało, co lis; ileż to bajek, dowcipów, a powiastek dla dzieci; ba — toż Goethe cały mu poważny poświęcił poemat. A osławił też człowiek lisa, osławił: nie dość, że go wytępia bezlitośnie, poczciwéj nitki na nim nie zostawił; obmowa ta zresztą rozpoczęła się już oddawna: Pliniusz, Aelian i Oppian czernią go bezlitości, a anegdotki, które dotąd między ludem krążą, z głębokiéj pochodzą starożytności. Co prawda, lis się nie bardzo wypiera swych sprawek; gdyby nie chytrość jego i zręczność, w połączeniu z dzielnémi zmysłami, dawnoby uległ w ciężkiéj walce o byt, który przecież prowadzą bezustannie wszystkie pod słońcem stworzenia jak mogą, a ludzie między sobą jak umieją. Lis więc ma tak dobre prawo do kaczki, co z za krzaków wypływa, jak i pan dzierżawca, który się za jéj właściciela uważa. A właśnie lisica wysunęła się z potomstwem z nory, by wieczornéj użyć przechadzki, a że się kaczka w samą porę nadarzyła, toć przypadek tylko, ale dobra sposobność udzielenia młodym praktycznéj nauki, jak to za Bożą wolą postępuje się z istotami, które już raz na zawsze są przeznaczone mięsożernym na pokarm zwierzętom; przyczupnęła tedy poczciwa rodzina, stara zwolna się skrada, i zaraz skoczy i pochwyci poważnie nadpływającą kaczkę. Dla młodych ta nauka w las nie pójdzie, a już jéj potrzebują na dobre, bo to już po kilka mają miesiący, już i zęby im się zaostrzyły, i bieg ich już zręczny; a lis nie ma tyle czasu na naukę co człowiek, bo żyje nie spełna 14 lat, a po 15tu miesiącach już jest dojrzały, już musi własną sobie wykopać norę, — chyba że znajdzie gotową, tém lepiéj, — musi już własną założyć rodzinę; dobrze że zobaczy jak się to kaczkę łowi, taka gratka nie codzień się nadarzy: a kaczka przecież lepsza niż mysz polna lub jajko, już nie mówiąc o chrabąszczach lub dżdżownikach. Można wprawdzie czasem upolować zająca, ale to już sprawa trudniejsza, trzeba się na to w kompanii wybierać; może to w téj właśnie chwili ojciec wybrał się na zająca, ale czy mu się uda? Zapewne i życie lisie idzie po grudzie, a na pociechę nie może nawet jak poeta powiedzieć, że są dobrzy ludzie: ot i ta kaczka nie ujdzie mu na sucho, bo prawy jéj właściciel na całym rodzie mścić się będzie krwawo, a ma tęgiego pomocnika w blizkim krewniaku lisa, boć lis dla naturalisty jest jeno pod rodzajem psa, Canis Vulpes po prostu.

Jeżeli cię czytelniku nie obchodzi to usprawiedliwienie łotrostw lisich, może cię zajmie obraz żywo z natury zdjęty; a jeżeli twe oko zbyt jest już pyłem miejskim zasnute, i nie masz w niém miejsca dla powabów natury, to może ci owa rodzina lisia przypomni bajki Ezopowe, ujęte we wdzięczną formę Krasickiego, i myśl twa pobiegnie ku niepowrotnym chwilom dzieciństwa.

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 29).

Trzy lata! krótki to na pozór przeciąg czasu, ale dla wielu wydają się one wiekiem, a gdy niemi się przeszłość zasunie i pokryje,—czasem śladu jéj już nie ma... Coś innego na tém nasypisku urosło...

Trzy lata upłynęło jak o panu Zygmuncie Piętce ani słychu nie było. Historya jego z wielu dodatkami pięknemi obiegała już z ust do ust dla nauki przyszłych pokoleń; niewiasty mężów nią straszyły... opowiadano o nim przygody tak dziwne zaprawdę, iżby ich na dwa życia szaławiłów stało... na rachunek nieszczęśliwego, składano wszelkie lekkomyślne figle, jakie inni płatali od stu lat może. Borodzicz może jeden zajmował się jego losem i pilno starał się o nim wiadomości zasięgnąć... napróżno. Jeździł parę razy do Krakowa, dopytując czy tam go nie widziano lub nie słyszano o nim; języka jednak nie udało mu się dostać... Przybyłych z daleka badał czy gdzie Piętki nie spotkali—Piętków innych wielu napytał, ale swojego nie.

— Jak w wodę wpadł! powtarzał Borodzicz— dalipan szkoda człowieka.

Trzeci tak rok dobiegał, gdy jednego wieczoru powróciwszy z pola i w ganku kazawszy sobie dać kwaśnego mleka ze śmietaną, zasiadł pan Gracyan nad misą, dobrawszy do niéj kawał pięknego razowego chleba. Dzień cały był pogodny, zachód słońca prześliczny, cisza wieczorna urocza... Prosta poczciwa dusza wieśniacza pana Gracyana czuła, że się cała natura modliła przed snem nocnym. Przysłuchywał się téj pieśni niezrozumiałych słów, a tak jasnego i wyrazistego dlań znaczenia, a oczy mu łzą zachodziły.

Nie był w życiu szczęśliwym... dobijał się już do drugiéj jego połowy sam jeden bez towarzyszki, bez rodziny, bo ta była rozproszona i daleka... a mimo to—dziękował Bogu i za ten żywota kawał przebyty w spokoju, bez niedostatku i troski... Jakoś mu było na sercu błogo... i w duszy jeśli nie wesoło—to pogodnie. Lipa szumiała cicho w dziedzińcu, ptaszki świergotały, a w niedalekim stawku kumkały żaby na dobranoc.. Ludzie z pola wracający mimo bramy dworskiéj, śpiewali... Niektórzy witali Borodzicza: Niech będzie pochwalony! on im się kłaniał i pozdrawiał...

Aż tu, gdy nad mlekiem pracuje z ubielonemi wąsami... na gościńcu zatętniało. Borodzicz miał takie ucho wprawne, iż każdego z sąsiadów i przejeżdżających po dźwięku bryczki i koni chodzie się domyślił. Tym razem aż łyżkę położył, tak coś dziwnie brzęczało... a że do dworu ktoś jechał nie ulegało wątpliwości, bo tamtędy dalej drogi nie było. Wstał więc od mleka, sta-

nął, rękę przyłożył jedną, potém obie do czoła i patrzał... Z za krzaków i płotu ukazała się bryczka, cztery tęgie konie, chłopak i woźnica na kozłach, na siedzeniu jakiś jegomość z długiemi wąsami, czapka na bakier... konie, brzyczka, uprząż, ludzie nieznajomi. — Już myślał, że to kto z tych krewnych z daleka, których miał rozsianych po całym świecie, gdy bryczka się zatoczyła, mężczyzna wysiadł, rzucił mu się na szyję, rozśmiał, widząc, że go nie poznał Gracyan, a dopiero ten postrzegł w nim już prawie zapomnianego Piętkę.

— Zygmuś! jak Boga kocham! a niechże cię uściskam... Dalipan! żyw! zdrów, zkąd? jak? dokąd Pan Bóg prowadzi? Otoż gość nad goście... Popatrzali na siebie ciekawie...

Borodziczowi dużo siwego przybyło włosa, Zygmunt wyglądał niemal tak, jak go był w Krakowie pożegnał pan Gracyan,—zdawało się tylko, że się rozrósł, a cera mu pobladła. Dopiero gdy płaszcz z siebie zrzucił gość, postrzegł gospodarz mundur...

— E! zawołał — cóż to ty do wojskaś się zaciągnął czy co?

— Jak widzisz... porucznikowstwo sobie kupiłem.

— I służysz?

— Cóż miałem robić? w łeb sobie palnąć? rozśmiał się smutnie Piętka—kapucynem rozmyśliwszy się niemogłem zostać, straszne u nich posty i także ta siermięga, bez koszuli... Wolałem już mundur.

Z ALBUMU GROTGERA.



CYGAN studyum z natury.—Rysował Młodnicki. (131).

Stał i patrzał Borodzicz.

— O mój miły Boże zawołał, — jakżem ja szczęśliwy że ciebie widzę! Ileż to razy tęskniłem do wiadomości o tobie—a ty niewdzięczniku, żeby słowo — żeby paręś puścił...

— Mój drogi, chciałem, żebyście wy o mnie zapomnieli; myślałem, że ja o was zapomnę... Wy—prócz ciebie — pewnieście Zygmunta pogrzebali—a ja was, i tych czasów tu przebytych, i mojego dawnego szczęścia—nie mogłem zabyć! Ciągnęło mnie, ciągnęło—opierałem się jak mogłem—w końcu mnie tu jak na sznurku tęsknota przygnała...

Siedli tedy w ganku, a Borodzicz około wieczerzy i butelki wina zakrzątnął się gościnnie.

— Mów, opowiadaj! zlituj się—co się z tobą działo? jak przebyłeś te trzy lata?.. a zdrowie? mówił gospodarz.

— Zdrowie, nie to co dawniéj bywało, przecież niezgorsze—o tych latach mówić nie wiele można... Stawiali nas z regimentem to tu, to tam... musztra, parady... obóz... nudy... czasem hulanka, na którą się już człowiek z politowaniem patrzał—bo czy to tak u nas bywało—ot, i po wszystkiém. A no, ty mi co powiesz? ty?

Westchnął Piętka i spojrzał ku niemu.

— Słuchaj Gracyanie—rzekł — zgadniesz to może i sam co mnie tu przywiodło. Wierzysz ty temu? Jam do téj pory téj kobiety nielitościwéj zapomnieć nie mógł. Kochałem ją i kocham, widzieć jéj nie będę—chciałem przynajmniéj posłyszeć, dowiedzieć się, i wyjechawszy u ciebie na Suchawę, z góry spojrzeć ku mojemu dawniéj domowi — choćby serce pękło!... Powiedz ty mi co o niéj? co się tam dzieje? tytam częstym gościem?

— Ja? uśmiechnął się Borodzicz — mylisz się, bardzo rzadkim, bo jejmość nierada kogo oprócz rodziców i krewnych przyjmuje. Nie bywa tam prawie nikt. Sama siedzi, a siostrzeniczkę po zmarłéj Katarzynie przybrawszy, wychowuje ją i gospodarzy jak w klasztorze zamknięta.

— Aleś ją widział?

—Przeszłéj niedzieli w kościele.

— A! zawołał Zygmunt — cóż dziś? piątek! Jak mi Bóg miły, w niedzielę pojadę z tobą, juściż mi na nią choć spojrzeć z daleka wolno. Jak wygląda?

— Nie zmieniła się nie — zobaczysz—rzekł Borodzicz... piękna, dalibóg, chyba wypiękniała jeszcze... smutna, to prawda, ale jéj i z tém do twarzy.

— Któż tam bywa? kto? nie może być, żeby ludzi nie przyjmowała?

— Ale to klasztor, mówię ci —kończył gospodarz — nikt nie bywa krom familii, parę razy do roku ja, a czasami stary Mioduszewski. Stryj Eligi się do niéj przeniósł, siedzi na folwarku, Zdrowaśki odmawia... stęka i nazywa ją jak zawsze—Herod-baba.

Zygmunt się uśmiechnął i westchnął.

— Dziwna to rzecz—rzekł—chciałbym ją zapomnieć, radbym znienawidzieć, mam za co gniewać się na nią—a jestem zakochany jak za dobrych czasów... gdym po raz pierwszy



LISY.

smaląc do niéj cholewki, piękną rączką dostał w ucho.

I jakby chcąc się wspomnieniem otrząsnąć, wstał Piętka i chodzić zaczął.

— Jak we wsi? gospodarka?

— Idzie dobrze, rodzi jak należy, zbierają w czas... dobytek we dworze... Prawdę powiedziawszy, mówił Borodzicz—niewidać na niéj by z tego wszystkiego szczęśliwą była,—lecz się żyje.

Długo w noc przeciągały się przyjaciół rozmowy... Zygmunt dorwał się z rana konia, dosiadł i na Suchawę poleciał, zkąd całą wioskę sąsiednią i dwór widać było. Stał tam z pół godziny. Bóg jednak wie co myślał; powrócił nazad posępny. Znowu tedy chodzili a bzdurzy-

li o tém i owém, wyciągając stare wspomnienia, pocieszając się i trując niemi... Po obiedzie poszli na ganek... Gracyan popatrzał na ścieżynę idącą przez pole.

— A wiesz ty kto to tam idzie z kijem? odparł Zygmunt.

— Ani chybi stryj Eligi na maryasza. Gdy mu się bardzo znudzi, a skorci go starego miodu pociągnąć, często się do mnie przywleka... Nicże się nie odzywaj, siedź w kącie spokojnie... zobaczymy co za minę zrobi, gdy cię zobaczy.

Był to w istocie stryjaszek, wcale nie domyślający się jaka go tu niespodzianka czekała... Przydreptał do ganku, kij postawił, wszedł, z Borodziczem się zaczął witać, i nierychło dopiero oczy zwróciwszy w drugą stronę, postrzegł kogoś siedzącego, nie poznał go i skłonił się.— Ale ciekawość wzięła starego przypatrzeć się gościowi lepiéj: podniósł głowę.. przymrużył powieki... zapatrzył się oczom nie wierząc, zmieszał się, cofnął i zawołał:

— To nie może być?

— Co nie może być, panie Eligi? zapytał Borodzicz.

— Hm! ale któż to jest... w mundurze?..

— Zygmunt Piętka...

Stryj Eligi stracił zupełnie przytomność.

— Zkąd? zkąd?

Wtém Piętka doniego przystąpił.

— Cożeś to mnie pan nie poznał?

— A zkądżeś się tu wziął?

— Przybyłem w gościnę do pana Gracyana... Ruszając ramionami i mrucząc coś niewyraźnie pod nosem—stryj stał nie wiedząc czy uciekać, czy siąść, czy mówić, czy się boczyć... co począć z sobą?—Gracyan go na ławę zapraszał; siadł...

— Zagramy w maryasika? zaproponował.

— E! nie — nie! nie mogę... wracam zaraz, rzekł przepłoszony stryjaszek. Wyszedłem tylko tak, spacerkiem, dla konkokcyi—wracam zaraz... wracam...

Nie nalegano. Zdawało się, że stryj upioraby się więcéj nie nastraszył... Wyrazy mu na ustach zamierały, patrzał jak w tęczę na Piętkę, na jego mundur, buty i ostrogi.., w twarzy widać było pomieszanie, trwogę... i wielkie pragnienie powrotu do domu. Jakoż wysiedziawszy pół godziny... porwał się żegnać, za kij schwycił i drapnął takim krokiem pośpiesznym, jakby go kto gonił. Całą drogę powtarzał tylko sam do siebie:

— Gadać? nie gadać? powiedzieć? czy milczeć?

Zmiarkował wreszcie, że kto inny tę tajemnicę wyśpiewać może; czemuż on nie miał zawczasu uprzedzić? Spiesznéj niż zwykle krocząc przez miedze i polami, stryj Eligi dobił się do domu tak zmęczony, jak już od dawna niebył. Nie poszedł już do swojego mieszkania na folwarku, ale prosto do dworu. Wieczór był tak prawie piękny jak wczora. Elżusia siedziała z siostrzeniczką w ganku i opowiadała coś szczebioczącéj dziecinie, gdy Eligi wpadł tak żywo, że się z ruchu jego domyślić już było można, iż coś przynosił bardzo ważnego. Ale przyszedłszy tu... zmieszał się, nie wiedząc jak do rzeczy przystąpić; zdało mu się to tak trudném, iż zwątpił, czy wiadomość ta przez gardło mu się przeciśnie.

(*d. c. n.*)

LITERATURA ZAGRANICZNA.

„L'ecole mutuelle — cours complet d'éducation populaire." Paryż 1870 r.

Weszło to u nas w zwyczaj skrupulatnie przestrzegany, iż o literaturze zagranicznéj wiemy tylko z powieści, poezyi i utworów dramatycznych; a jeszcze o tych ostatnich dowiadujemy się tylko od czasu do czasu z jakiéjś wzmianki korespondenta lub krytyka, bo scena nasza żywi się wyłącznie prawie płodami teatrów paryzkich, a o innych piśmiennictwach dobrowolnie zapomniała.

Otóż ktoby z pism naszych sądził o stanie obcych literatur, ten dojść by mógł do tego błędnego wniosku, że bellestryka jest alfą ich i omegą, że tak Francuzi jak Niemcy (na podobieństwo nas niestety!) karmią się tą lekką strawą powieści i romansów, a o nauce w zupełności zapomnieli. Tak jednak nie jest! Aczkolwiek powieść dziś jest na porządku dziennym, jakkolwiek potrzeba zapełnienia felietonów po gazetach i pismach wywołała mnóztwo wyrobników romansów i powieści, — nie mniéj jednak praca nad nauką we wszelkich jéj gałęziach trwa ciągle i bezustannie i uczeni zagraniczni dalecy są od chwili, w któréj spocząwszy na laurach powiedzieliby sobie: „dość".

Obojętność prasy naszéj w téj mierze jest rzeczą zadziwiającą; jeszcze o postępach na polu Nauk Przyrodzonych zabłąka się niekiedy artykulik, ale o wszystkich zdobyczach w zakresie historyi, umiejętności społecznych, filozofii głucho i cicho w naszych pismach. Jak dalece jednak materyał dla sprawozdawców byłby bogaty, dość przytoczyć iż co pół roku wychodzi szereg książek dość znacznych rozmiarów, z których każda jest prostym tylko spisem prac w jednéj z gałęzi wiedzy w ciągu sześciu miesięcy, głównie w samych Niemczech wydrukowanych. Są to tak zwane kollekcye: *Bibliotheca juridica, medica, philosophica, matematica* i t. d. Naukom historycznym poświęcona jest *Bibliotheca historica* wydawana od lat dziewiętnastu przez *Vandenhoecka* i *Ruprechta* w Gettyndze pod redakcyą Dra. *Müldenera.* Zeszyt który w téj chwili leży przed nami ma stronnic 124; na każdéj stronie przecięciowo spisanych jest dwadzieścia tytułów dzieł; jeden więc zeszyt mieści wiadomość o półtrzecia tysiącu dziełach! Miałby więc w czém przebierać pisarz, któryby choć o dziesiątéj lub piętnastéj cząstce tych prac chciał przynajmniéj pobieżną dać wiadomość. Toż samo i w innych działach wiedzy; wszędzie równa ruchliwość i zajęcie za granicą, a nieświadomość i obojętność u nas!

Ale ze wszystkich tych faktów może najdziwniejszym i najsmutniejszym zarazem jest brak wszelki wiadomości o dziełach pedagogicznych. Przy ogólnym popędzie u nas do zakładania pism zapomniano o jedném, może najważniejszém, któreby sumiennie badało zadanie i warunki istnienia szkół, któreby tak kwestyą samego nauczania jak i dzieł pomocniczych należycie mogło rozbierać. Nie istnienie pisma takiego wynagrodzić powinny koniecznie pisma czasowe i gazety, a przegląd odpowiedni niewątpliwie na pomieszczenie zasługuje. Cóż się bowiem dzieje? Oto gdy własnych dzieł nie mamy dość, z konieczności zwrócić się trzeba do literatur obcych; wybór w tym razie dokonywa się zazwyczaj przypadkowo: albo nauczyciel i nauczycielka zakupują pierwszą lepszą książkę, którą na półce księgarskiéj dostrzegą, albo też używają uparcie książek dawnych, ani z postępem nauki, ani z dzisiejszemi pojęciami niezgodnych. Dotykalnych następstw faktu tego rozbierać nie mamy potrzeby; dość jednak przytoczyć iż rozprawiających o Darwinie i Buckle'u mamy tysiące, ale takich coby rozumieli całą ważność następstw nietrafnego i nieumiejętnego wyboru dzieł elementarnych mamy bardzo i bardzo mało!

Ośmielamy się twierdzić stanowczo, iż wina to prassy; — dopóki każde z pism naszych nie poczuje się do swego obowiązku wprowadzenia stałego działu krytyki dzieł pedagogicznych, dopóty edukacya zwłaszcza domowa, iść będzie koszlawo. Jeżeli pismo nie zwróci uwagi i nie zachęci do kupna dobréj książki, to rodzice mimowolnie kupować będą książki złe i błędne, i uczyć dzieci tegoż samego co się fałszywie sami lub ich przodkowie nauczyli!

* * *

Powodem do tego przydługiego wstępu było: raz zachęcenie pism naszych do rozszerzenia swéj działalności na polu krytyki, a powtóre chęć ocenienia zbiorowego wydawnictwa, które *miniaturowém* nazwać by można, a które od lat, zdaje się paru, wychodzi w Paryżu pod tytułem: „Wzajemne nauczanie. — Całkowity wykład przedmiotów do wychowania popularnego należących" (*L'ecole mutuelle. Cours complet d'éducation populaire*"). Jest to 24 książeczek których treść, jak to zaraz spis ich przekona, nader jest wszechstronną i urozmaiconą.

Książeczka każda kosztuje zaledwie 25 centymów; dla nas rzecz to prawie nie udowierzenia, żeby za 12 groszy mieć podany wprawdzie w streszczeniu, ale zupełny wykład jakiéj nauki. Dzieła naukowe są u nas niepraktykowanie drogie, a za 12 groszy toć chyba kupić można kalendarzyk kieszonkowy lub numer pisemka humorystycznego!

Książki takie uwagę krytyki zawsze zwracać powinny, bardziéj nawet od dzieł droższych, bo są przeznaczone na szersze koła czytelników i błędy lub niedokładności w nich zawarte nieraz są niepodobne do poprawienia. Ztąd z drugiéj strony układowi prac takich jeszcze większa może przewodniczyć powinna staranność i dokładność.

Dwadzieścia cztery tomiki dzieła, o którém mowa, w ten sposób się rozdzielają. Tom I. mieści: *Gramatykę francuzką*, II. *Arytmetykę* i *buchhalteryą*, III. *Historyą naturalną*, IV. *Rolnictwo*, V. *Kosmografią*, VI. *Prawo*, VII. *Geografią powszechną*, VIII. i IX. *Fizykę*, X. *Hygienę człowieka i zwierząt*, XI. *Zasady muzyki*, XII. *Chemią*, XIII. *Geografią Francyi*, XIV. *Mitologią i Historyą wyznań religijnych*, XV. *Botanikę*, XVI. *Odkrycia i wynalazki*, XVII. *Historyą starożytną i nowożytną*, XVIII. *Wiadomości z geometryi*, XIX. i XX. *Historyą Francyi*, XXI. *Historyą wieków średnich*, XXII. *Filozofią i moralność*, XXIII. i XXIV. *Słowniczek języka francuzkiego.*

Za 6 franków można więc nabyć encyklopedyą niemal zupełną; oprócz przedmiotów zazwyczaj w szkołach wykładanych wydawcy zamieścili Buchalteryą, Rolnictwo, Muzykę, Prawo, Hygienę, Filozofią i t. d.

Na pozór zdaje się to prawie rzeczą niepodobną, by zawrzeć na paruset stronnicach małego formatu całą naukę; mniemałby nie jeden, że są to powiastki lub opowiadania przystępne z nauki. Tak jednak nie jest, są to książeczki czysto naukowe, dostępne, jakiemi naturalnie być powinny, ale traktujące naukę jak naukę, a nie jak rozrywkę.

Nie jest bynajmniéj zamiarem moim wchodzić w bliższy rozbiór każdéj po szczególe ksią-

żeczki; życzyłbym sobie, by krytykę podobną pódjęli specyaliści, a ja sposobem próby wybieram książeczkę *Prawu* poświęconą, zwłaszcza, że przejrzenie i bliższe wczytanie się w nią nastręczyło mi parę uwag, które może i nam się na coś kiedy przydadzą.

Dział prawa wziął na siebie Doktór *A. Masson*, adwokat przy Sądach paryzkich, a z książeczki swéj chciał utworzyć poradnik w rzeczach prawa, trochę na podobieństwo tych, jakie lekarze o hygienie dla użytku ogólnego układają. Pomysł rzeczywiście wyborny: nie jestto bowiem wykład systematyczny, ale wskazówka i objaśnienie, jak w danym razie postąpić i zachować się należy. Przyznaję, że może wzgląd praktyczny za mało starannie przeprowadzony; jeszcze tu i ówdzie autor wdaje się w cytowania poglądów autorów i wyroków sądowych w dany sposób kwestyą prawną rozstrzygających, gdy książka podobna powinna być, o ile możności, jak najmniéj rozprawiającą, a jak najwięcéj uczącą i objaśniającą. Weźmy i tu przykład z lekarzy; oni podając nam przepisy co do naszego zdrowia, nie tłomaczą się bynajmniéj z przyczyn i powodów swéj rady, ufni, że ogół czytający jest tego przekonania, że praca ich nie jest ułudną hypotezą, ale rezultatem wielu wszechstronnych poszukiwań i badań. Z téj też wychodząc zasady, dopatrzeć się można w pracy dra. Massona niektórych ustępów niepotrzebnie pomieszczonych, lub też nad miarę rozwiniętych — a na odwrót zadziwia brak i niedostatek szczegółów niezmiernie ważnych i doniosłych. Sposobem tylko przykładowym przytaczam rzeczy, które śmiało mogłyby z takiego podręcznika być usunięte: tu zaliczam cały ustęp bardzo drobiazgowy o przewożących lądem i wodą, i o stowarzyszeniach dróg żelaznych (str. 106), rozdział o komisantach (str. 135), zbyteczne podane wiadomości o subhastacyach i zajęciach (część 1-a dodatku), gdyż są to materye za nadto specyalne dla nieprawników, lub też z których tylko Obrońca korzystać może, a nigdy sama strona, w każdym zaś razie takie od których wiele potrzebniejszych pominięto. I tak np. w bardzo dobrze obrobionym ustępie o testamentach i darowiznach dziwnie uderza brak wszelkich wyjaśnień dotyczących formy testamentu; ani słowa nie powiedziano o testamencie własnoręcznym, co do którego najmniejsze przecież uchybienie staje się powodem nieraz olbrzymich processów; a właśnie wiadomości podobnéj co do formy testamentu szukać w książce tego rodzaju zapewne będzie każdy chcący pisać testament, i ze zdziwieniem najzupełniéj słuszném w poradniku odpowiedzi na swe wątpliwości szukać będzie napróżno.

W ustępie oryginalnie zatytułowanym: „*Jak się człowiek rodzi*", a mówiącym rzeczywiście o aktach urodzenia, niema powiedzianego, kogo ciąży obowiązek oznajmienia o przyjściu dziecka na świat; w całéj pracy nie ma najmniejszéj nawet wzmianki o pozwie, wyroku, badaniu świadków i t. d., słowem liczba niedostatków jest znaczna, a tu poprzestajemy na tych paru bardziéj dotykalnych przykładach, zostawiając rozbiór szczegółowy organowi specyalnemu. — Także niekoniecznie zgodzićby się trzeba na sam układ pracy; wprawdzie autor zapowiada że trzymać się będzie porządku kodeksowego, a choć porządek ten dziś w wielu komentarzach zastąpiony jest systematycznym, co nadewszystko w pracy takiéj, jaką jest podręcznik dra. Massona byłoby właściwém, ale autor od tego nawet porządku w wielu miejscach odstępuje, a odstępuje tam, gdzie rzeczywiście żadnéj zasady do takiéj zmiany niema. Jako dotykalny przykład takiéj nieuzasadnionéj zmiany służyć może to, że rozdział V. traktuje o umowie kupna i zamiany, rozdział VI. o najmie, a dopiero w VII. autor mówi o podziale umów i o warunkach do ich istnienia niezbędnych, tak jakby kupno, zamiana i najem nie były umowami i zasadom ogólnym o zobowiązaniach nie podlegały.

Podobnych odstępstw znaleźlibyśmy z łatwością więcéj, ale nie widzę potrzeby cytat tych powiększać, sądząc że i te do scharakteryzowania ujemnych stron dziełka wystarczą. Za to z prawdziwą przyjemnością przychodzi podnieść strony jego dodatnie: na każdym kroku uderza ścisłość połączona z jasnością, tą szczególną zaletą prawników francuzkich; mnóstwo nagromadzonych szczegółów ciekawych, uwzględnienie wszystkich zmian późniejszych w prawodawstwie, talent objaśnienia kilku słowy trudnych nieraz kwestyj, — są to wszystko rzeczy dowodzące z jednéj strony, iż prawo cywilne jest przedmiotem doskonale autorowi znanym, z którego tylko dokonywał umiejętnego wyboru, a z drugiéj, iż dokładnie rozumiał co jest dzieło popularne a zarazem uczące.

Z wielkim dowcipem zbija dr. Masson w przedmowie to błędne rozumienie, jakie ogół przywiązuje do prowadzenia samemu swych interesów. Czyż bowiem można spisać akt urodzenia bez urzędnika stanu cywilnego, zeznać akt hypoteczny bez notarysza, bronić swéj sprawy osobiście tam, gdzie prawo żąda wpływu samego tylko Obrońcy? Tego książka taka podręczna nauczyć nie może; ale za to, jak powiada Masson, książka taka znaleźć się powinna w ręku ludzi, którzy chcą się obznajmić z obowiązującém w swym kraju prawodawstwem i pragną się dowiedzieć, co człowiek rozumny może sam zrobić, a o co i do kogo zwrócić się powinien.

Taką jest książeczka dra. Massona, z którą choć pobieżnie pragnąłem zapoznać czytelników; ale prócz chęci wydania o niéj opinii, rozbiorem tym kierowała inna daleko ważniejsza myśl. Celem moim było zwrócenie uwagi naszych prawników, na potrzebę ułożenia, a ogółu na potrzebę czytania i dokładnego rozpatrywania takiéj książki.

Nie ma prawie domu u nas, gdzieby w biblioteczce nie była złożoną jakaś podręczna książeczka hygieniczna; są to rady ręką Huffellanda albo innego jakiego alleopaty lub homeopaty skreślone. Dobra i słuszna troskliwość o zdrowie i życie, ale czyż troskliwość ta zastąpi i wynagrodzi wszystko inne? Każdy nieomal wchodzi w stosunki prawne, zawiera umowy, podpisuje akta i t. d., ale po większéj części czyni to bez należytego zastanowienia i rozwagi, bez rozpatrzenia skutków i następstw swéj czynności. Z wyjątkiem szczupłéj liczby specyalistów, reszta wie że jest jakieś prawo, które nią rządzi, i któremu uledz musi, mimo to o poznanie choć ogólnikowe tego prawa wcale się nie stara. A jednak prawo — że użyję tu słów francuzkiego pisarza,— otacza nas i ogarnia ze wszech stron nasze istnienie; ono idzie w ślad za nami przez wszystkie chwile naszego żywota, począwszy od dnia gdy światło ujrzymy dzienne aż do momentu, gdy świat ten porzucić przychodzi. Nawet po za grobem jeszcze ono kieruje rozporządzeniami naszéj ostatniéj woli; nic z pod potężnéj jego władzy usunąć się nie może; podlega mu rodzina i państwo, a prawa nasze i obowiązki tak w rodzinie jak w państwie od jego woli są zawisłe.

Dowodzić potrzeby i konieczności znania obowiązującego prawa byłoby zbytecznem; odwieczna ta zasada, że nikt na swą obronę nieznajomości prawa powoływać nie może, już jedna do nauki jego zachęcić powinna; ale co większa dość przypomnieć, ile niepowetowanych pomyłek, a za niemi idących nieszczęść i strat materyalnych i moralnych, wyniknęło z braku wiadomości o zasadach prawa. Do Obrońcy i prawnika uciekają się zazwyczaj ludzie wtedy, gdy rzecz jest nie do naprawienia; wtedy też, lecz wtedy dopiero szuka się artykułu kodeksu, by w nim dopatrzeć się ratunku i pomocy. Ratunek naówczas jest spóźniony, — trzeba zaś uciec się do niego, gdy czas po temu.

Otóż zadanie podobne oświecenia ogółu o kardynalnych zasadach prawa w zastosowaniu do praktycznego życia spełnić może doskonale książka podręczna, na wzór pracy dra. Massona ułożona; nie idzie zatém, by z pracy téj zaczerpnąć trzeba było bądź formę, bądź system, ale zawsze służyć ona musi za wzór pod względem: *celu*. Książeczka Massona jest nawet za szczupła; przy rozwinięciu jéj rozdziałów możnaby pomieścić wyjaśnienia co do naszego prawa hypotecznego, czém znowu osiągnięty byłby ważny rezultat: zapoznanie niespecyalistów z wykazem i jego działami; możnaby w krótkim zarysie przedstawić zasady postępowania sądowego, zwłaszcza przed Sądami Pokoju i Trybunałem Handlowym, gdzie wprowadzanie obejść się może bez wpływu obrońców i t. d.;— bądź co bądź jednak obok wszelkich uzupełnień, skróceń i zmian należałoby z książki téj przenieść jéj myśl praktyczną: ujęcie zasad prawa w krótkie ramy dla użytku nieprawników.

Praca podobna, na któréj urzeczywistnienie, zapewne nie długo nam przyjdzie oczekiwać, obok innych korzyści rozszerzy szczupły zakres wiadomości, dotychczas dla ludzi ukształconych uważanych za niezbędne i może wpłynąć zachęcająco na bliższe i dokładniejsze poznanie nowéj, nieznanéj im a niewątpliwie ważnéj i ciekawéj dziedziny prawa. Odczytanie jednéj pracy może skłoni do poznania i innych obszerniejszych dzieł, a na tém prawdopodobnie zyska i projektowana *Biblioteka Umiejętności Prawnych*, nad któréj przeprowadzeniem w życie usilnie pracujemy, i na liście jéj prenumeratorów może figurować będzie nie jedno nazwisko nowych adeptów prawa; czego dla dobra nauki i dla pomyślności naszego przedsięwzięcia usilnie sobie życzymy.

Ksawery Tatarkiewicz.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

RYS BADAŃ, KSZTAŁTU I WYMIARÓW ZIEMI

W czasach dawniejszych i obecnych.

przez **Feliksa Fryze.**

Z nauk ścisłych astronomia najwięcéj zdaje się ma łask u ogółu naszéj publiczności. Nie wchodzimy w powody téj życzliwości, dość że istnieje ona niezaprzeczenie i dla tego korzystamy z niéj by wam szanowni czytelnicy skreślić obraz wykonywanych różnemi czasy a głównie obecnie ważnych prac astronomiczno-geodetycznych, mających na celu ścisłe zbadanie kształtu ziemi i jéj rozmiarów. Niema wątpliwości, że gdyby kogoś z nas losy umieściły naprzykład na nieznanéj mu wyspie, pierwszem a przynajmniéj jednem z najpierwszych usiłowań byłoby zbadanie jéj i obejrzenie dla przekonania się gdzie jesteśmy. Otóż i człowiek znalazłszy się na ziemi musiał prędzéj czy później zadać sobie pytanie: co jest ziemia, i jakie są jéj kształty i rozmiary.

Pytanie to stawiano od bardzo dawnych czasów i w różny sposób je rozwiązywano, o ile naturalnie pozwalał stan wiedzy ogólnéj w danym czasie. Nie chcemy się wdawać w opis pierwotnych w tym względzie wyobrażeń. A było ich wiele i nie brakło im pewnych nawet pozorów prawdy. Pojęcie o kulistości ziemi utrwalili jednak dopiero Archimedes i Klaudjusz Ptolomeusz, Arystoteles. Zjawiska na morzu i lądzie, których liczny poczet wyliczają w szkołach nauczyciele geografii, dowodząc kulistości ziemi, musiały zresztą przekonać każdego. W chwili, gdy kula okazała się istotnym kształtem ziemi, powzięto też zamiar dojścia wymiarów owéj kuli. Odtąd prace odpowiednie przedsiębrano kilkakrotnie w rozmaitych czasach i miejscowościach.

Zanim przystąpimy do opisu dziejów badań kształtu ziemi i jéj wymiarów, musimy, dla ułatwienia i zrozumienie dalszych słów naszych, wykazać chociaż w krótkości na czem mianowicie polegają owe badania.

Wiadomo, że koło ma 360 stopni i że płaskie przecięcie kuli przez jéj środek tworzy koło. Każda zatem płaszczyzna przechodząca przez środek ziemi przecinać winna jéj powierzchnię podług koła. Gdyby zdołano zmierzyć dokładnie jeden stopień tego nowo powstałego koła, potrzebaby tylko wypadek pomnożyć przez 360 by otrzymać długość czyli obwód owego koła. Mając zaś obwód koła można znaleźć jego promień, będący jak w tym razie promieniem kuli ziemskiéj. Z promienia mieć wreszcie będziemy bryłowatość czyli objętość ziemi.

Objaśnić wypada, że wszystkie przecięcia kuli przechodzące przez jéj środek dają koło tak zwane wielkie, wszelkie zaś inne przecięcia są kołami małemi o rozmaitych promieniach. Na ziemi kołami wielkiemi są równik i wszystkie południki. Równoleżniki zaś są różnéj wielkości i tem mniejsze, im daléj się znajdują od równika.

Do zbadania zatem kształtu i wymiarów kuli ziemskiéj niezbędne są dwie rzeczy: wyrachowanie w stopniach rozwartości kąta zawartego pomiędzy promieniami przechodzącemi przez jakiekolwiek dwa punkta łuku koła wielkiego na ziemi i powtóre: zmierzenie długości tego łuku. Tym sposobem badania te wchodzą w zakres dwóch nauk: astronomii i geodezyi, wyrachowanie bowiem wspomnionego kąta jest pracą astronomiczną, zmierzenie zaś łuku na ziemi jest zajęciem geodezyi czyli miernictwa wyższego.

Ponieważ kierunek pionu w danem miejscu wskazuje kierunek przyciągania ziemi, przyciąganie zaś to musi się skupiać w środku ziemi, pion zatem powinien przedstawiać kierunek promienia ziemi. Według tego praca astronomiczna w naszem zadaniu powinna polegać na wyrachowaniu kąta, jaki czynią z sobą dwa kierunki pionu na dwóch mniéj lub więcéj od siebie oddalonych punktach koła wielkiego, zatem na południkach lub równoleżnikach. Wprawdzie te ostatnie nie są kołami wielkiemi, ale znaną jest zależność ich wielkości w miarę oddalenia od równika czyli w miarę wzrastania szerokości geograficznéj.

Wiadomo, że oś ziemi przedłużona po za jéj bieguny wyznacza bieguny nieba, to jest punkta nieulegające pozornemu ruchowi obrotowemu nieba, będącemu następstwem rzeczywistego dziennego ruchu wirowego ziemi na około swéj osi. Bieguny owe leżą w nieskończonéj od nas odległości, czy więc na nie patrzyć będziemy z biegunu ziemskiego, czy z któregokolwiek punktu na kuli ziemskiéj, promień widzenia będzie jeden i ten sam, linie bowiem schodzące się dopiero w nieskończonéj odległości są równoległemi. Kąt pod jakim widzimy biegun nieba nachylony do poziomu nazywa się wysokością bieguna. Kąt ten ma ramiona prostopadłe do ramion kąta pionu danego miejsca z równikiem czyli kąta szerokości geograficznéj, wysokość zatem bieguna i szerokość geograficzna w danem miejscu ziemi są sobie równe.

Przepraszamy czytelników za obdarzenie ich w niewielu wierszach tyloma geometrycznemi określeniami. Przepraszamy, nie obiecując zresztą poprawy w dalszym ciągu artykułu. Objaśnienia nasze były, zdaje się, konieczne, prowadzą bowiem do wniosku, że astronomowie zamiast wyrachowywać bezpośrednio kąt zawarty między kierunkami pionów w dwóch miejscowościach koła wielkiego na ziemi wyrachowują inne wielkości, mianowicie: jeśli pomiary odbywają się na południku, to oblicza się różnicę wysokości bieguna w dwóch uważanych punktach, jeśli zaś pomiar uskutecznia się na równoleżniku, wówczas oblicza się różnica długości geograficznych danych miejscowości. Jak jèdna tak druga różnica wyrazi właśnie szukany ów kąt pomiędzy pionami.

Tym sposobem prace astronomiczne w naszem zadaniu streszczają się do wyrachowań szerokości i długości geograficznéj danego miejsca. Zobaczmy teraz na czem polegają geodetyczne prace przy badaniu kształtu i wymiarów kuli ziemskiéj.

Wiemy już, że idzie w tym razie o bezpośrednie zmierzenie łuku na ziemi. Łatwo zrozumieć, że pomiaru tego nie można dokonywać łańcuchem ani łatą mierniczą, błędy bowiem byłyby zbyt wielkie. Różnych zatem używano sposobów; pomiędzy innemi w r. 1550 doktór Fernel, który pierwszy powziął myśl zmierzenia stopnia południka, urządził u swego powozu koło tak, że mógł obliczyć ilość jego obrotów w ciągu przebytéj podróży. Obwód owego koła był zatem miarą, którą powóz w chwili jazdy przykładał do powierzchni ziemi. Naturalnie że nierówności drogi a bardziéj jeszcze niepodobna do uniknięcia zygzakowatość kierunku jazdy nie dozwolały otrzymać zupełnéj dokładności. Dopiero w roku 1615 niderlandzki fizyk i matematyk W. Sneljusz podał sposób mierzenia łuku na ziemi za pomocą sieci trójkątów.

Nie podobna nam objaśniać szczegółowo w tem miejscu sposobów używanych w téj metodzie, aby jednak czytelnicy mogli zrozumieć ważność i przebieg prac podjętych dziś przez wszystkie państwa europejskie, musimy dać chociaż najpobieżniejsze objaśnienie i to odrazu na przykładzie.

Przypuśćmy, że chcemy zmierzyć odległość w prostéj linii Warszawy i Lublina. W tym celu obierzemy w Warszawie pewną liniję, naprzykład most żelazny na Wiśle. Długość téj linii najdokładniéj kilkakrotnie zmierzymy miarami co chwila porównywanemi z wzorową. Będzie to tak zwana podstawa. Z każdego końca mostu wycelujemy narzędzia miernicze do dwóch punktów po za miastem leżących naprzykład do Grochowa i Willanowa i zmierzymy kąty pod jakiemi te miejsca widzimy. Gdy na mappie połączymy linjami prostemi obserwowane punkta, otrzymamy pomiędzy innemi trójkąty: dwa końce mostu i Grochów, oraz dwa końce mostu i Willanów. Otóż na zasadzie trygonometryi z każdego z nich obliczyć możemy bardzo nawet dokładnie odległość Grochowa i Willanowa od obu końców mostu a z kolei i od siebie, nie udając się nawet do tych miejscowości. Poczem tak z Grochowa jak i Willanowa, podobnie jak przedtem z końców mostu, znowu wytkniemy odpowiednie kierunki i dojdziemy tak do samego Lublina. Wówczas pozostanie nam nakreślić na mappie linję prostę pomiędzy Lublinem a Warszawą i wyrachować jéj długość w granicach każdego trójkąta. Z dodania tych wielkości otrzymamy szukaną odległość. Dla sprawdzenia, w Lublinie obrać należy także podstawę i odbyć całą pracę w kierunku ku Warszawie. Jeśli pomiary były dokładne, to wróciwszy do mostu na Wiśle w Warszawie, znajdziemy rachunkiem też same dlań wymiary, jakie otrzymaliśmy przedtem mierząc bezpośrednio.

Prace takie stanowią tak zwaną tryangulację czyli trójkątowanie. Otóż mierzenie łuku południka lub równoleżnika odbywa się w zupełnie taki sam sposób, wymiary tylko trójkątów biorą się większe, opierając się jednak na mniejszych przedtem wymierzonych przy tryangulacyi kraju. Co było dawniéj odległością w prostym kierunku dwóch miejscowości to teraz będzie łukiem południka lub równoleżnika.

Powyższy szkic prac astronomicznych i geodetycznych koniecznych do zbadania kształtu i wymiaru ziemi posłuży czytelnikom do obznajmienia się z zasadami tych badań i uwolni nas w dalszym ciągu artykułu od ustawicznych objaśnień i odbiegania od głównego przedmiotu.

Pomiary ziemi oparte już na przypuszczeniu jéj kulistości datują od 250 roku przed Chrystusem. Z godniejszych uwagi przytoczyć trzeba prace Eratosthenesa, wykonane pomiędzy Aleksandryą i Sieną (dzisiaj Assuan);—prace matematyków Kalifa Mamuna na płaszczyźnie pomiędzy Tadmor i Zindżar nad zatoką arabską; daléj pomiary wspomnianego już przez nas doktora Fernela w roku 1550 pomiędzy Paryżem i Amiens; i prace professora niderlandzkiego Sneljusza w roku 1615 pomiędzy Alkmaar i Bergen-Op-Zoom. Najważniejszą była jednak pracą Picarda w latach 1669 i 1670 znowu pomiędzy Paryżem i Amiens, obliczenie bowiem przez Picarda długości stopnia południka a stąd i wielkości promienia ziemi, różne od poprzednich, przekonało Newtona, że hypoteza przezeń przypuszczana o powszechnem ciążeniu była słuszną. Trzeba zaś wiedzieć, że Newton, spostrzegłszy niezgodność wniosków swéj hypotezy z poprzedniemi wyrachowaniami promienia ziemi porzucił już tak genialną myśl prawa powszechnego ciążenia.

(d. c. n.)

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 29 Марта (10 Апрѣля) 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.